Kolejna akcja cenzurowania stron przez UE i USA

3 grudnia 2013

Blokowanie stron poprzez przejmowanie domen nie jest już tylko specjalnością USA. Wczoraj ocenzurowano tak kilkaset stron europejskich w ramach współpracy z władzami USA.

Czytelnicy dobrze wiedzą, że Stany Zjednoczone od lat cenzurują strony „pirackie" lub sprzedające podróbki, poprzez przejmowanie ich adresów. Wszystko odbywa się w ramach akcji przeciwko stronom pirackim, pedofilskim lub sprzedającym podróbki, ale tak naprawdę jest to forma cenzury internetu. Co gorsza, wielokrotnie zdarzało się zablokowanie stron całkowicie niewinnych.

Choć cenzura przez przejmowanie domen kojarzona jest z USA, władze UE też w niej uczestniczą. W listopadzie 2012 roku po raz pierwszy usłyszeliśmy o zablokowaniu stron europejskich dzięki współpracy władz USA z Europolem.

Wczoraj, 2 grudnia, miała miejsce kolejna akcja cenzurowania, w ramach której zablokowano 690 stron, w tym 297 stron w USA oraz 393 strony w krajach UE. W tym samym czasie władze Hong Kongu zablokowały 16 stron i dlatego niektóre źródła mogą informować, że zablokowano w sumie 706 stron.

Po stronie amerykańskiej w nałożeniu blokad uczestniczyła amerykańska służba ICE (podległa Departamentowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Po stronie europejskiej działał Europol. Władze amerykańskie określiły tę akcję blokowania nazwą Project Cyber Monday IV. Europol chętniej używa nazwy In Our Sites – Transatlantic 3.

Zablokowane strony są niedostępne na całym świecie. Osoby, które je odwiedzają, zobaczą taki komunikat.

Ta forma cenzury była wielokrotnie krytykowana, bo przypomina wykonanie wyroku bez sądu. Jak już wspomnieliśmy, zdarzało się blokowanie stron absolutnie niewinnych sprzedaży podróbek, piractwa czy pedofilii.

Zdarzało się również, że operatorzy zablokowanych stron walczyli o swoje prawa i efekty były naprawdę zaskakujące. Operatorzy hiszpańskiego serwisu Rojadirecta wynajęli amerykańskich prawników, aby bronić się przed sądem federalnym. Co zrobiły władze USA? Zwróciły zwróciły domeny po 18 miesiącach cenzury, właściwie bez słowa wyjaśnienia i przeprosin. Nie potrafiły udowodnić „piractwa".

Podobnie kontrowersyjny był przypadek serwisu Dajaz1.com. Okazało się, że był on ocenzurowany przez rok, ponieważ władze czekały, aż… antypiracka organizacja RIAA oceni próbki treści rzekomo naruszających prawa autorskie (sic!). RIAA nie śpieszyła się jednak z wydaniem opinii, więc przedstawiciele rządu prosili sąd o to, aby przedłużyć termin zajęcia domeny.

Mimo tych wszystkich kontrowersji, przedstawiciele Europolu i ICE cieszą się z nowej akcji cenzury.

„Ta operacja jest następnym dobrym przykładem tego, jak działa transatlantycka współpraca organów ścigania. Wysyła ona sygnał do przestępców, że nie powinni się nigdzie bezpiecznie czuć" – stwierdził Rob Wainwright, przedstawiciel Europolu.

Wainwright tak czy owak przyznał, że cała akcja ma znaczenie wizerunkowe. Wybrano też nieprzypadkowy termin dla blokad, dzień zwany cyber-poniedziałkiem. Mamy więc połączenie cenzury z widowiskowością, ale czy organy ścigania naprawdę powinny tak właśnie działać? To położenie nacisku na efekt jest typowe dla organizacji antypirackich i można odnieść smutne wrażenie, że policja przejmuje ich nawyki.

Władze USA i UE policzyły nawet, że baner towarzyszący blokadom zobaczyło ponad 122 milionów osób, a był on wyświetlany na ponad 2,5 tys. stron od roku 2010.

Nie jest to jedyny antypiracki nawyk przejmowany przez władze. W Wielkiej Brytanii dochodziło już do tego, że policja usiłowała wywoływać nacisk na dostawców domen w sposób nieprzewidziany prawem. Była to naprawdę niezwykła próba cenzury przez tworzenie atmosfery zagrożenia. Oczywiście policja musi podejmować pewne działania w związku z naruszeniami własności intelektualnej, ale czy to wszystko nie idzie za daleko?

Autor: Marcin Maj
Źródło: Dziennik Internautów